









N  
A  
D  
E  
W  
N  
O

M  
Y

!

ST.R.STANDE





INSTITUT  
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

**NAPEWNO – MY!**

<http://rcin.org.pl>





Tegoż autora:

**Młoty.**

**Rzeczy i ludzie.**

**3 Salwy** (Biuletyn poetycki wraz z  
W. Broniewskim i W. Wandurskim).

Wszelkie prawa zastrzeżone.

1914

1914

1914

1914

1914

Nie wypotyczą się do domu

Stanisław R. Stände

# NAPEWNO — MY!

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-220 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

Nakładem „D Z W I G N I”.

1 9 2 8

WYDZIAŁ HISTORII I SPOŁECZNAJSTWA

Instytut Historii i Socjologii

# WYDZIAŁ HISTORII I SPOŁECZNAJSTWA

Instytut Historii i Socjologii

1958

Dziś jeszcze słów potrzeba — dlatego je wam daję  
ale wybieram ciężkie twarde:

można wziąć do ręki

można z nich drzewce wystrugać dla sztandaru w maju

można z nich wypruć czerwone wstęgi

można niemi w czas głodówki ukradkiem się karmić

można jak na poduszkę na nie złożyć głowę

mogą być jak rozkazy niechybne dla armji:

w drogę!

Dziś jeszcze słów potrzeba — dlatego je wam daję

ale czekam dnia kiedy zmilknę usta zacisnę

kiedy mi każecie gnać po kraju

palcami lepić ojczyznę

w rekrucki szynel zapięty będę stał na warcie  
lub z rąk wroga wydzierał jakiś ziemi szmat  
(ten rym mnie przesładuje uparcie :  
padł)

a gdy wszędzie zatknjemy zwycięskie sztandary  
wrócimy z dalekich rozstajów i dróg —  
czy starczy mi sił by żagwiami słów  
wzniecać nowe pożary  
serc i głów?

# PARTJA

„Partjo moja partjo  
cóżes ty za pani  
że do ciebie lgną tak  
chłopcy malowani?

chłopcy malowani  
sami wybierani  
partjo moja partjo  
cóżes ty za pani?“

## I.

Któż jest oprócz nas dwojga na świecie?  
ty jesteś we mnie — ja jestem w tobie  
ty\* farby podajesz mi na palecie  
ja cię zamykam w mojem twardem słowie

ty mnie znajdujesz w tłumie na ulicy  
w pieśni co nagle z tysiąca piersi się wydrze  
ja cię odkrywam w rzeczach — ich się nie liczy:  
w uśmiechu w ciepłym dreszczu w oku zmrużonem chytrze

jak w skarbonce lub wielkim wszechświatowym banku  
składam u ciebie wszystkie kosztowności  
odbiorę od ciebie pewnego poranka  
ciężkie miechy brzęczące moją młodością.

## II.

Jest z tobą dwadzieścia lat dziesięć czy rok —  
każdej chwili kocha się w tobie odnowa  
w śnieg żar wichurę idzie za tobą krok w krok  
pełna ciebie jest jego dumnie wzniesiona głowa



gdy słowa — siekiery — przykładą do zbitych w tłum ludzi  
widzi jak krew w nich podnosi się płomieniem gra  
wtedy piękna jak dziecko duma w nim się budzi —  
on czuje wie to napewno napewno:  
partja — to ja!

gdy patrzy: rano schodzą do ciemnych szybów górniczy  
słyszy: w długich halach praca na alarm dzwoni  
za skaczącym motorem cicho ktoś paczkę odezw odlicza —  
on czuje wie to napewno napewno:  
partja — to oni!

gdy wężąc na wszystkie strony wpadnie nareszcie w bramę:  
drugie podwórze sień prawa parter na lewo drzwi  
tam postanowią zmontują zbudują mosty i tamy  
on czuje wie to napewno napewno:  
partja — to my!

### III.

Wtedy właśnie gdy z słów — z nasion — rosła odezwa  
coś złotem włosów błysnęło z pokracznych liter  
(tyle tyle tygodni tyle nocy już nie spał)  
czyjeś oczy wydarły się z czerni błękitem

nabrzmiwały nędzą obniżką płac bezrobociem  
były wielkie wielkie jak te sześć tygodni  
strajk do zwycięstwa plątał się we włosów złocie  
ponad głowami płonął — jasna pochodnia —

trzeba natychmiast zaraz jechać do Zagłębia  
wdrzeć się rąk kilofami w twardy węgiel dni  
w mrocznych korytarzach w upartej głębi  
z niebieskim pyłem zmieszać swe niebieskie sny

a strajk aż do zwycięstwa płonie — pochodnia!  
płonie płonie wszystko przeświecili przepali:  
i oczy wielkie wielkie jak te sześć tygodni  
i sny niebieskie już małe już w oddali . . .

#### IV.

Jak się nazywa? nie pamięta —  
i tak i siak już bywało  
coś się po głowie pęta  
jakieś imię zdrobniałe

to nie jego imię nie jego  
to czyjeś czyjeś kwitnące —  
kiedy już wszyscy pobiegną  
ku łące pachnącej słońcem?

on biegnie biegnie codziennie  
nigdy jej dognać nie może!  
czasem tylko w więzieniu  
gdy się na wznak położy:

czuje wtedy — pachnie owies!  
słyszy — rośnie kwiat!  
rozpływa się w ustach — owoc!  
wszystek soczysty świat

a górą dołem obok  
okna na oścież otwarte  
przepływa przez okna obłok  
okólnik przynosi od partji

ona mu kochanką siostrą  
w niej tylko nią tylko żyje  
choć nieraz — od matki ostrej  
dostanie kijem

ona rozgrzewa go w chłodzie  
lata zamienia w tygodnie  
gdy ma podartą odzież  
ona załata mu spodnie

ona mu wszystko przeplata  
smutki radości nadzieje  
stoi na środku świata  
w jego sercu się śmieje

więc marzy o dniu niedalekim  
(rok przecie minie — tydzień !)  
gdy z pod rządowej opieki  
wreszcie na wolność wyjdzie

zaraz się zgłosi w KC  
kochane znajome twarze !  
tam zaś na miesiąc lub dwa  
gdzieś na wieś jechać mu każą

on o wsi ani słyszy  
podkręca mizerny wąs :  
„wiecie co towarzysze  
poślijcie mnie — na Górny Śląsk !“

## Z E T E M K I A N A

Młodzież idzie — z drogi z drogi!  
w sercu ogień w pięści siła  
w pył się wała stare bogi —  
wykopiemy im mogiłę!

dół głęboki dół szeroki  
wykopiemy jak się patrzy  
szumią dudnią nasze kroki —  
wiesz ty wiesz ty co to znaczy?

To nie spacer jest legalny  
ni muzyczka tutaj gra  
może zaraz hukną salwy —  
idzie idzie ZMK!

Młodzież idzie robotnicza!  
my na przednim zawsze szańcu  
słońce nam się śmieje w lica  
i po głowach naszych tańczy!

tańczy hula i całuje  
cichcem w uszy rzuci hasło  
my powtórzym: śmierć burzujom!  
w jasny dzień weźmiemy miasto!

To nie spacer . . . . .

Jasny dzień już nie zagaśnie  
będzie stał nad miastem jasny  
ziemia spulchnie chlebem prząsnym  
pięści mas wyplenią chwasty!

każdy z nas się tysiąckrotni  
twardo stoi przy sztandarze  
tak jak stał pod murem Botwin  
z podniesioną w słońce twarzą!

To nie spacer . . . . .

Hej przed nami cudna droga!  
tak się kręci wije dłuży  
obca nam jest wszelka trwoga  
rozkochanym w letniej burzy!

w burzy słońcu tęczy gromie  
dłoń robocza twarda szorstka  
wznosi sztandar: na nim płonie  
„robotniczo-chłopska Polska!“

To nie spacer . . . . .

Przed sztandarem kto tam kroczy  
przy sztandarze kto waruje  
kto się śmierci śmieje w oczy  
z jutrem zawsze się całuje?

kto z pól fabryk i poddaszy  
ciągnie w nędzy chłodzie głodzie?  
Robotnicza chłopska nasza  
młodzież młodzież młodzież młodzież!!

To nie spacer . . . . .



## PODPUNKT

Idziemy długą szumną ulicą  
łykamy okiem wszystkie zaułki  
w każdym zaułku czai się szpicel  
szpiclów czają się całe pułki

przyspiesz kroku! za róg! w tramwaj skok!  
przejeżdź dwie stacje! wyskocz! weź taksę!  
wkoło! przecznicami! na przełaj! w bok!  
potem piechotą — bez liku stacyj —

zaledwie dyszy spocony chodnik  
mury domów dmuchają żarem —  
ach! żeby można wejść do lodowni  
choć na godzinę na minut parę!

jesteś na umówionej ulicy  
kupujesz w sklepie świeże czereśnie  
łazisz — jak długo? pocóż liczyć —  
między numerem 6—20

wreszcie zdaleka toczy się Paweł  
pocichu szepnie ci adres hasło —  
wiem już — do djaska! masz bracie kawał!  
gnaj teraz na drugi koniec miasta!

# S T R A J K

## I.

Kręciły się dnie  
wrzeczona omotane gniewem  
kręciły się rosły puchły w tygodnie  
kręcili się ludzie pod ciężkiem niebem  
kręcili się w ranki chłodne

kręcili się ludzie pod fabrykami  
gubili oczy w szarych milczących oknach  
fabryka  
zimny na drogę rzucony kamień  
kręcili się ludzie  
deszcz  
mokro

dnie kręciły się kwaśne  
ocet!

suche  
chleb!  
i chleba suchego nie stało!

głód wpijał się w ciało  
osy!

kłuł żądlami ostremi osłabłe ciało

zasuwały się szczęki wokół żalości  
rygłe!

byle wytrwać byle przetrwać godziny

krople ołowiu ciekące w tygłe

dni

byle zdradzie nie dać wyrość kąkołem

byle się nie ukorzyć

choćby paść!

a w walce —

zbierali na opał wióry przegniłych polan

zaciskali wychudłe palce.

II.

Sześć tygodni sześć tygodni czekali  
czekali —  
                    Zagłębie ! Śląsk !  
  cały kraj !  
czekali —  
                    wszędzie się rozpali !  
wygramy wygramy strajk !

ale w hutach na Śląsku piece nie pogasły !  
z Zagłębia  
                    węgiel  
                                    szedł !  
u Szajblera  
                    z dwóch  
                                    na cztery krosna !  
głód  
                    piekł.

A przy zielonym stole tymczasem  
głowami ich kartami ! grali  
wszystkie atuty z czerwionym asem !  
sprzedali !

sami zostali bezsilni sami  
wróca  
jeńcy do ciemnych fabryk  
będą rzygać w niebo dymami  
smolić pola zielone łubin chabry —

### III.

Sami?  
200 głów!  
400 rąk!  
obok  
wokół  
200 do n — tej!  
przegrana?  
nieprawda!  
przerwany chwilowo prąd!  
naprawić kontakty! świeże elementy!

niech motor warczy! niech maszyna łka!  
niech się pod ręką waszą gnie!  
bo przyjdzie czas —  
wśród dnia

białego

krzykniecie :

Nie!

staniecie jeden z drugim chłop  
maszynom krótki rozkaz :

stop!

słyszycie ?

krzyczy kraj :

t r w a

s t r a j k!



## DEMONSTRACJA

Nisko nad głowami ciężkie wisało niebo  
wąska ulica z trudem wpadła w szeroki plac  
szli ludzie szli znikali na prawo na lewo  
niósł się z piersi dalekich miasta jęśliwy płacz.

Kopyta stukotały z tupotem o bruk  
błyszczał zjeżonych bagnetów koleczasty drut.

Stały grupy w przecznicach czekały czekały  
fruały szepty szyfrowane depesze  
rosły skrzydła czerwone u ramion rwały  
na środek placu pod pomnik jakiegoś wieszca.

Kopyta stukotały z tupotem o bruk  
błyszczał zjeżonych bagnetów koleczasty drut.



Wypłynął ktoś ponad głowy — ręką przeciął  
powietrze — ciszę zażęł słowem alarmem  
wszystkie głowy omotał słowami — siecią!  
plac falował — morze! plac czarny.

Kopyta stukotały z tupotem o bruk  
błyszczał zjeżonych bagnetów kolczasty drut.

Sto rąk dźwignęło się w górę na rękach siadły  
chorągwie — ptaki na nagich gałęziach drzew —  
rozpłomieniły czerwienią lica przybladłe  
z pod czerwieni wychynał czerwony — śpiew!

Stępa stępa stuknęły kopyta o bruk  
pękł zjeżonych bagnetów kolczasty drut.

Nie uciekać! stać w miejscu!! Zachwieją się ptaki  
ranne bezradnie nad głowami kołują  
a tłum w twarde bruki wbił pazury — haki!  
wyrwał tysiąc pocisków! w dłonie ujął!

W galop galopem wałą kopyta o bruk  
kłuje rwie kosi bagnetów kolczasty drut.

— — — — —

Nisko nad głowami ciężkie wisało niebo  
wąskie skrawki czerwieni plamiły szeroki plac  
szli ludzie szli znikali na prawo na lewo  
niósł się z dalekich piersi miasta jękliwy płacz

kopyta stukotały z tupotem o bruk  
błyszczał zjeżonych bagnetów kolczasty drut.

## NADZWYCZAJNE WYDANIE

Już wyskoczył z redakcji zlany potem  
tańczy błaznuje na rogach ulic  
na mury wsiada jak na miękki fotel  
chce wszystkie oczy do siebie przytulić

wygiął się w czarny pokracyjny tytuł  
smaga miasto słów skręconych batem  
: rozstrzelanie bandytów !  
nadzwyczajny dodatek ! :

ciesz się hołoto ręce zacieraj  
w Aleje do Oazy do Loursa rwij  
krew się przecie szampanem ściera  
l'ordre regne à Varsovie !

dla was zawsze na polskiej ziemi  
giną bandyci mordują uczciwi  
zawsze giną ci sami w jutro wpatrzeni  
nigdy świat się niczemu nie dziwi

ciesz się hołoto zwycięstwo krzycz  
na świeże trupy spluń oszczerstwa flegmą  
jak zawsze w Polsce triumfuje bicz  
tylko słupki są nowe — niepodległe!

ciesz się hołoto z dumą podnieś łeb  
terror jest fałszem! choć trupy są obok  
zawsze bandytą był walczący człek  
a bohaterem narodowym — prowok!

ale co wy zrobicie gdy to jutro wzejdzie  
za które oni zapłacili głową?!

prawda — was już nie będzie  
zostanie tylko — słowo

jeszcze tylko ujrzycie:  
tłum milionowy wstanie  
przybije na bramy nowego życia  
n a d z w y c z a j n e w y d a n i e !

## S L E D Z T W O

Proszę — niech pan siada. Pan jest członkiem KC?  
nie? a w partji od kiedy? był pan karany?  
aresztowany? za co? a Maksa pan zna? Nie?  
a co pan robił w mieszkaniu na Miedzianej?  
nigdy? ciekawe! a ten list? od znajomej?  
nazwisko? męska dyskrecja — sprawa serca —  
tę odezwę pan pisał? oddał ją — komu?  
Janowi? nie? nie zna pan? dziwne — on twierdzi  
że to od pana — konfrontacji pan żąda?  
no — pan się zbytecznie podnieca — drobnostka —  
ten list — z Krestinternu? podpisany — Dąbal?  
nie był pan w Gdańsku na zjeździe? pseudo — Ostap?  
możemy odpocząć jeśli pan zmęczony —  
może papierosa? doskonały tytoń —  
to przykre — nie dają panu widzeń z żoną —  
już kończymy — jeszcze tylko kilka pytań:  
gdzie się pan poznał z Kowalewskim? no — z Dziadkiem?  
jednak zastano panów razem? a zatem?

pan tak cztery godziny był z nim przypadkiem ?!  
pan się tem milczeniem gubi! Kon — spi — rator!!

Odmawia pan zeznań ?! Proszę! pan podpisze !

Drży cienkie pióro pod cienką ręką —

i nagle jazz-band trzasnął w ciszę:  
„co pani ma tam pod sukienką . . .“

W A M !

Nie tłoczcie się tak gęsto u tych wąskich okien  
nie wyciągajcie już tyłu tyłu tyłu rąk  
my was i tak wciąż widzimy dziś jak przed rokiem :  
na barykadach z prycz stoicie — olbrzymi front  
który krwawym zygzakiem tnie w pół Europę.

Wasze głowy : kuźnie ! warsztaty amunicji !  
palce na cynglach gotowych do wystrzału serc !  
huk gwiazd spadających dobiegnie was z ulicy —  
to będzie o bruki słowami tłukł wielki wiec  
a słowa kluczem wpadną do waszej ciemnicy.

Wylecą żelazne drzwi pęknie kuta stal krat  
czerwony mur tłumów cegły ramion wyszczerzy  
po schodach po piętrach na dół zbiegniecie jak wiatr  
i z oczu swoich braci jak z pełnych talerzy  
będziecie połykać życie i wolność i świat.

Tymczasem lata tuczą się rosną pęcznieją  
krzywdą waszą krwią waszą się sycą jak miodem  
idą miastami wsią idą skwarem zawieją  
tłuką w północ południe mkną wschodem zachodem —  
kto je przetnie piorunem kto je zrówna z ziemią ?!

Kiedys z ziemi powstaną przyjdą do nas w goście —  
nie poznamy. Znak dajcie!

Więc uderzą w larmo  
i krzyk podniosą aż mrozem przejdzie po kościach  
krzyk co nam dziś pierś rozrywa i pali gardło :  
otworzyć otworzyć bramy więzień na oścież !!

## II.

Wgryźcie się w lata jak w miąższ  
lata miną i będzie lato  
z chłopca urośnie mąż  
pójdzie wprost do warsztatu.



Trzymać się ostro nie dać  
na pańską łaskę plunąć w kąt  
każdy rok — podżegacz  
przykładający lont.

Każdy rok : ziarno  
rozkwitnie w szumiący kłos —  
ziemio ziemio ty czarna  
musisz nam rodzić co dzień i co noc !

Tylu rąk będzie trzeba głów !  
trapi się który ? to kiep !  
my wam przyślemy milion słów  
my wam przyślemy kielbasę chleb.

Gdy wrogom nie zrzędą miny  
zrobimy prościej :  
my was my uwolnimy  
otworzymy bramy na oścież !

# 1 M A J A

Maj idzie maj malowany zielenią  
rok się znarowił przecina go wiosna  
bladzi poeci aż do znudzenia  
ją rymują ze słowem „radosna“.

To nieprawda! to kłamstwo i fałsz!  
maj — torreador z płachtą czerwoną  
świat mu jak byk rozsierdzony  
rozpruwa brzuch w ogniu szarż!

Panowie z łóz drą się i wyją: huzia!  
bóg w hełmie szturmowym gna nad areną  
a maj się zwał zmał rozhuśtał  
w oczy bykowi pluje czerwienią.

U nas już w kwietniu jest pierwszy maj!  
na schodach domów słyszysz brzęk szabel?  
to poprzez miasta przez cały kraj  
do wszystkich więzień zakładają kabel.

Pierwszy maj — malarz! maże ulice krwią  
radość lśni tylko na ostrzach bagnetów  
pieśni na ustach płaczą się rwą  
nie mogą trysnąć gejzerem śmiechu

maj u nas jest bardziej ponury  
niżli wichrami siepiący listopad  
już nieraz głuchym lamentów chórem  
na głowy dumnie wzniesione opadł.

Ale przyjdzie maj jasny zielony  
kwiatami wszędzie z trotuarów ulic  
za uszy ściągniemy słońce na ziemię  
wielkiego aktora z za ciemnych kulis

śmiech pić będziemy w wysokich szklankach  
przez długie słomki jak mazagran  
a słońce na najtańszych organkach  
chwacko nam Międzynarodówkę zagra!

jak kokosz na jajach świata zasiędzie  
czarnemi rękami zdobyta wiosna —  
wtedy nas nawet razić nie będzie  
ten rym prostacki „radosna“.

## T O W A R Z Y S Z

Niema ciszy niema spokoju w mieście!  
chwilę przelotną tłamszą trąbki fordowskich pudeł —  
przyjacielowi memu ręce czyjeś ku ustom podnieście  
niech mu w chaosie zgiełków cichym zakwitną cudem

kwiatów dajcie mu prostych : jaskrów maków stokroci —  
wybaczcie mu! on taki zmęczony przez cały tydzień  
jemu drażnią łechtliwie czoło nawet po nocy  
piżmem i heljotropem dyszące języki orchidej . . .

na oklep sady przez ulice miasta  
każdej chwili coś pisze radzi mówi opętanie  
rwie się na wszystkie strony i tylko czas ma  
z jednego miejsca na inne popędzić spotkanie

lufami oczu mierzy w pułki wlokących się godzin  
pod czaszką piętrzą się stoły zielone posiedzeń  
sensacje dnia łyka w czarne litery tłoczy je codzien  
z kanwy wypadków wypruwa wspaniały deseń

dławi go energja drut o napięciu tysiąca wolt  
jaki on śmieszny! z tą twarzą wiecznie zziąjaną  
gdy przegląda gazety wszyty w kawiarni ką  
lub z chmurą snu w oczach z domu wybiega rano.

A gdy czasem spokój mu złamie równowagę dnia :  
sale obrad zmieniają się w maskowe rauty  
z jakichś głębin nieznanych z morskiego dna  
wypływają w czas burzy zatopione dreadnoughty

na pokładach tłum stoi topielców domaga się głosu  
pięści jak reje podnosi i woła o słowo!  
a mój przyjaciel choć słów rozrzuca codzień dosyć  
tego jednego szuka i próżen wraca z połowu

wtedy się tuli do czyjejs pod głównym masztem wiszącej ręki  
bezładem drżących półsłów zbawia się w dotyku  
patrzy w czyichś oczu podłużnych przydymiony błękit  
gdy nagle wie : na piątą ma oddać gotowy artykuł.

Więc z pasją rzuca na papier słowa ostre rozumne  
znów jak motor pracuje jasny przeraźliwie mózg —  
a w drukarni o piątej rosną czarne kolumny  
przecięte jemu tylko znaną linją czyichś ust.

O szóstej znów będzie plątał się w postronkach ulic  
przemówi na wiecu pod zakładami amunicji  
aż mu ktoś krzyknie brutalnie: gębę stulić!  
dokądś go poprowadzą w asyście policji —

po drodze rozwiąże równanie o trzech niewiadomych:  
x — skłębione światem przygniecione morze  
y — wlokący się nad niem dni codziennych płomyk  
z — słowo którego szuka i znaleźć nie może

potem go cisza z nóg zwali i na wznak położy  
na sztabach krat obliczy ile mu czas jeszcze winien —  
aż nagle jakiejś nocy drzwi się otworzą  
dozorca poda mu klucz — słowo  
jedno — jedyne.

## W I E R S Z E

Patrzcie — otośmy nadzy nie wstydzim się swojej nagości  
w szatach nam duszno nieswojo a tak czujemy się prości.

Gdy trzeba ziarna rzucamy z rozmachem w serca jak w role  
siejemy wszędzie radości w New-Yorku czy w Kaczym Dole.

Świat cały jest w naszym czynie w naszych rąk i nóg sprężynach  
tuli się do naszych piersi jak rozpieszczony jedynak.

Jesteśmy trzeźwi i pewni. Mówimy: głupi jest księżyc  
myśli że dzisiaj jeszcze zdoła nam serca uwięzić.

Głupie są gwiazdy na niebie — kto z nas dziś w gwiazdy spoziera  
gdy ostry twardy jak życie kamień podeszwy nam zdziera.

Śmieszny jest dla nas jesiennych powiędłych liścieni bukiet  
nie obchodzi zupełnie nas psa parszywego smutek.



Oczami w pól rozcinaamy dom każdy szary mieszkalny  
w wąskie brudne izby wchodzimy jak w ganki kopalni.

Jak chciwie uszy tulimy do srebrnych szyn tramwajowych!  
by z remiz dalekich usłyszeć śpiewny żelazny skowyt.

Głucho tłuką nasze buty o szorstki Plac Teatralny —  
w defenzywie siedzimy jak w cieniu zielonej palmy.

Tysiąc spraw załatwiamy codzień nigdy czasu nie mamy :  
jak ten człowiek się spieszy — turysta przestrzenią pijany !

Wszystko się łączy ze wszystkim i zawsze łańcuch jest jeden  
tak blisko jesteśmy szczęścia tak łatwo wpadamy w biedę.

Ale nam dobrze i pewnie piersi mamy codzień szersze  
tylko czasem — nocą — straszą nas — — —  
nienapisane wiersze.

## O G I E Ń

Toczy się kula przez wyrwy szczyty przepaście —  
kiedyż ten ogień z sykiem ostatnim zagaśnie ?

toczy się skacze obija o kanty ostre  
przez rude fale przelata wiszącym mostem

krwawi i puchnie i krzyczy szalone słowa  
ten dziki ogień ta kula wiatr — moja głowa.

Bicz na nią kręca ostre jak noże gałęzie  
ziemia ją podbija jak piłkę w rozpędzie

toczy się głowa opuchła ślepa skrwawiona —  
jakie ją dźwigną znów w górę mocne ramiona ?

płonie mózg jak magnezja tli biało i pęka  
dym wszystko przesłania — mgła nad stawem rozpięta —

w rosie w zielonym wąwozie leży kopnieta  
nic nie wie nie myśli nie zna tylko — pamięta!

znowu się toczy przez wyrwy szczyty przepaście —  
kiedyż ten ogień z sykiem ostatnim zagaśnie?

## L I S T O P A D

Zawsze nadchodził w rytmie burzy wspaniałej  
jak młode źrebię ziemię pokąsał skopał  
wiatrem ostrym potem bił w krwawiące ciała  
listopad

brudne fiolety skib przewracał pod jutrzejszy zasiew  
zmiatał dachy z chat cichych rwał mostowe przęsła  
nie słyszał jak wierzby rdzawe wołały w tym czasie :  
klęska

w gałęziach drzew w liściach szeptał w noc głuchą  
po chatach po warsztatach włókł się czerwony dzokiej  
każden chwycił te szepty chciwie czekającym uchem  
każden w oczy jego płomienne patrzył pytającym okiem

zły ponury wściekły jest polski listopad  
serca nam z piersi wrywa głowy rozpala  
by potem z nas zadrwić jak swywolny chłopak —  
patrzcie oto drzewa szubienic zakwitły na polach !

panie Wysocki! próżność bił gołą szablą w Belweder  
wróci pies ryży wróci i znowu na stokach  
twierdz nad krzyżami nowemi będzie zawodził niejeden  
listopad

próżno serca płonęły jak ognie na rozstajach dróg  
próżno ziemia karmiła się szczodrze krwią młodą  
próżno się w nią worywał zardzewiały pług  
listopad nie zakwitł wiosną życia urodą

jak ów tysięczny dziewięćsetny piąty  
złotym mieczem nadziei rozciął wszystkie drzwi  
przysłuchajmy się ziemi — drżą pod nią lonty  
cieniutkie wstęgi krwi

pękniętem sercem runął na Plac Teatralny  
jak dziwnie chwiał się w ramionach szubienic  
jak zasłuchiwał się w krótkie salwy  
a potem z kul ołowianych wił wieniec

jeszcze nie raz przyszedł zły wściekły ponury  
oto Charon rostrąca trotuary wiosłem —

---

podnieście dumne głowy do góry!  
już rude grudy ziemi pachną — wiosną.

## W O J N A

Idziesz chmurą żółtą dusisz trującym jadem —  
my na ciebie oczami!  
pełną tanki na brzuchach stalowych — gady —  
my ziemi naszej nie damy!

ręce kościste chcesz umyć w krwawej kąpieli —  
my na ciebie głowami!  
serca matek i żon już drżą — ich włos już się bieli —  
my kobiet naszych nie damy!

chcesz nas nająć do pracy przy warsztacie śmierci —  
my na ciebie pięściami!  
tu chcemy żyć pracować tutaj chcemy być pierwsi —  
my fabryk naszych nie damy!

chcesz odjąć sprężystość nogom skuć ręce niemocą —  
my na ciebie nożami!  
twarz przeciąć blizną światłość cudowną wziąć oczom —  
my naszych ciał ci nie damy!

chcemy słońca dla mieszkań dla płuc spragnionych powietrza —  
idziemy idziemy tłumami!  
słyszysz ten krzyk nasz widzisz ten sztandar na wietrze?  
Wojna wojnie! za to życie oddamy.



PLAKAT

Krzycz! wyj! wrzeszcz! pluj ostrą śliną na chodnik!  
wściekłą mordę rozdziaw na wszystkich murach!  
zgrzytaj zębami liter gryź przechodniów  
aż ci w hołdzie ulegną krzykną h u r r a !

klinami wykrzykników wbij się w mózgi upartych!  
bomby kropek niech z hukiem pękają nad miastem!  
śrubami pytajników wkręć się w oczy otwarte!  
linją w pierś uderz! przeraź zygzakiem jasnym!

ogłoś z tysiąca armatnich wystrzałów siłą:  
najlepsze są wyroby fabryki Plutos!  
zmuś miasto by wszystkie inne zniszczyło  
pognęb wroga zdław go ukorz!

stań nad miastem wspaniałej wódz awantury  
rzuć rozkaz: wszyscy na wystawę radjową!  
niech opuszczą dom szkoły urzędy biura  
niech są gotowi płacić za „Point Bleu“ głową!

zwołaj na plac Kercelego robotniczy wiec  
pięściami słów trzaśnij w policyjne hełmy!  
wydzieraj się! wydrzyj! ponad głowy wleć!  
w kamieniach serc wyróżnij cudowne gemmy!

wstrzymaj motory krzykiem: żądamy amnestji!  
białym murem więziennym wyrwij się z czarnego tła!  
przewal się groźnym tłumem przez środek jezdni!  
niech bestja w człowieku uciszy się niech serce łka.

Niech ludzie drżą przed tobą w proch niech się kruszą!  
bądź jak legja zawsze gotowa iść w atak!  
nic że się wściekasz ty masz wielką duszę —  
krzycz! wyj! wrzeszcz! ostrą śliną pluj!

PLA — KAT !!!

## Z ZAGRANICY

Stały w moich oczach stały na zawsze  
długie ulice wyboiste drogi  
przez nie jak przez okna na świat cały patrzę —  
nigdy już oczu zamknąć nie mogę !

gdziekolwiek jestem w jakimkolwiek kraju  
ścigają mnie lotne oddziały przeżytych chwil  
obce palce na obcych skrzypkach grają  
melodje tych miast gdzie wyrósł i żył

wszędzie jest łódzki tkacz i górnik ze Śląska  
po nocach śnię o spotkaniu na Chmielnej  
z zachwytem patrzę jaka wąska wstążka  
dzieli mnie od świata dzieli świat ode mnie !

stale widzę szpicla w gumowym palcie  
stale czuję puls mocny bezsennych nocy  
(połóż ciche palce  
na me krzyczące oczy)

tam w Warszawie gonię po całym świecie  
agent Kompartji Chin przyjaciel Abd-el-Krima  
a tutaj strajk prowadzę w warszawskim powiecie —  
to nieprawda! nieprawda! że mnie tam niema.

Jestem wciąż z wami drodzy przyjaciele :  
którzy wolni szybko przecinacie gwarne ulice  
którzy na pamięć już znacie swoje chłodne cele  
i wy młodzi drodzy kochani  
trzema literami pijani  
którzy we wszystkich mych wierszach krzyczycie !

Spotkamy się spotkamy na każdej ziemskiej piędzi  
te same całują nas róże te same kołają nas kolce —  
bo w Polsce jestem wszędzie  
i wszędzie jestem w Polsce.

## C Z O R N Y

„Towarzysze przysłali nam jabłka  
i marmeladę.

Jestem zupełnie spokojny. Mam  
dobry apetyt.

Gotujemy się w drogę „na tam-  
ten świat“.

(Z notatek litewskiego komunisty,  
Czorny'ego, pisanych w noc przed  
rozstrzelaniem).

Przysłali nam jabłka i marmeladę  
soczyste kule o krwawych rumieńcach  
jestem spokojny z apetytem jadłem  
ostatni raz patrzę na swoje ręce

tak mało ! tak mało one działały !  
ileż to godzin leżały w beczynie !  
zbieram je teraz godziny przebrzmiało  
by wlać w nie wino jak w próżne naczynia

podnoszę je w górę ku wam już pełne  
patrzcie jak w nich młodość moja się perli!  
ja nigdy w uszach nie miałem bawełny  
słońc kroki słyszałem w najgłębszej czerni

i teraz łoskot naszej walki słyszę  
i słyszę śmierć — przyjdzie o świcie  
wy zostaniecie bracia towarzysze  
będziecie bić się dla wszystkich o życie!

a teraz trzeba mi serce spakować  
gotuję się w drogę daleko jadę  
więc jedzcie te moje ostatnie słowa  
jak ja wasze jabłka i marmeladę.

## MÓJ PRZYJAZD DO MOSKWY

Śnieg szklistym połyskiem kaleczył oczy  
dmuchał w nos mróz podstępny ostry  
gdy pociąg mrużąc radośnie wkroczył  
do Moskwy.

Miasto białe! miasto czerwone!  
zimnem w kości się wdierasz parzysz ukropem  
gdy szczerząc zęby na rewolucji ostrzone  
gryziesz odęte serce Europy.

Już na granicy skoczył mi naprzeciw łuk triumfalny  
rewolucją światową w oczy uderzył  
obok — gwiazdami znaczone hełmy:  
czerwoni żołnierze.

Mijały nas wszystkie — jak białymi chustkami  
powiewały bryłami pociętych pól  
dymy z kominów fabrycznych szły na spotkanie  
roztapiały się w wrzasku żelaznych kół.

Gdzie jesteś temperaturo wysoka tych pierwszych lat?  
serca — beczki z prochem — pod skał głębokich ścianami?  
czy ci rumieniec gniewu ktoś podstępnie skradł  
że stoisz — miasto — związane trosk codziennych sznurami?

Gdzie jesteś : rytm puls tempo i siła?  
czy was rozwiały wiatry gasnących jesieni?  
z jakiegoś zaułka uśmiecha się smutno mogiła  
pachnąca słowem wilgotnem : Jesień.

Skaczą do oczu litery skróty słów tajemniczych  
biją w łeb książki afisze plakaty —  
kto to wszystko przeczyta kto to wszystko obliczy?  
koło cerkwi Bezbożnik koło składu wina  
zbiorowe wydanie Lenina  
na raty.

Ukryło się serce bijące miasta  
na trotuarach nie dojrzy go oko przechodnia  
ono wybija gdzieś sobie tunele jasne  
rozpiera się w twardych stalowych melodjach :



ręką wyczuwam puls chłodnych murów kamienic  
pod słuchuję u drzwi fabrycznych komórek  
wtedy widzę: w cudowny splatają się wieniec  
zwyczajne trosk codziennych sznury

widzę:

piękno znoszenia cegieł!

widzę:

patos stanowczej gonitwy!

przyłóż ucho!

dudni ziemia miarowym biegiem

wyżeź oczy!

zimny ogień gorącej bitwy.

O miasto dziwne!

gdzie całuje się zachód ze wschodem

skąd idą słowa—ściągają zasłony z lic kobiet

słowa — bratają się z sybirskim lodem

słowa — niecą iskry rozumu z pod ciężkich powiek

słowa — sztandar chińskiej armji

słowa — dziki Samojed się karmi  
słowa — rzeczy! słowa — ludzie! słowa — narody!  
słowa — deszcz! słowa cichej pogody  
słowa — rozkwitają uśmiechem owocują pięścią mocną  
słowa — wciąż żyją rosną!

Baacz — ność! W szeregu stań! hasło!  
D n i e p r o s t r o j ! W o ł c h o w s t r o j !  
napróżno w świetle mdłego miesiąca  
po starej gęśli drżącemi palcami ktoś trąca —  
jak różaniec przesuwam twardych słów pasmo:  
pękniętych strun już nikt nie nastroi.

## II.

Jak ciężki tank gniecie Moskwę czerwoną Kreml  
tysiąc wieździe doń wrót z czarnemi orłami  
ponad niemi podziemnym miotana tchem  
czerwona chorągiew tłumom się kłania.

Nie zdejmujemy tych orłów! niech stoją zamarłe  
niech wicher śnieg w nie uderza —  
dwugłowe orły czarne  
bez szponów bez pierza.

Wyście nad snem niespokojnym carów czuwali  
w cieniu waszych skrzydeł ziemia ruska ślepa  
a dzisiaj — patrzcie!  
w sale złote tłum szary wali  
but juchtowy po miękkich dywanach depta!

w sali św. Andrzeja gdzie złoto krzyczy pieści malachit  
kują żelazo górnik angielski tkacze z Szanghaju  
rżnięte w marmurze rozety krwi nabierają płoną jak maki  
każde słowo pachnie tu majem!

Rozumiem tu wszystkie języki  
wszystkich od wieków znam  
słyszę werbel radosny dziki  
gdy mówi Tan-pin-san:

to nie słabość się skarży  
to nie zmora nie fantom  
w rytmie w marszu  
kroczy

K A N T O N !

jaki to przed nim znak  
jaka to przed nim gwardja ?  
słowo uderza w takt :

P A R T J A !

III.

Witamy w tobie miasto wszystkich ludów stolicę  
trud twój: żelbetonowy dla nas most —  
ja do kraju mojego powrócę  
w Warszawie powitam Moskwę.

## S Ł O W A

. . . już wtedy  
w kwietniu  
na dworcu kolejowym  
kiedy  
na drżące głowy  
w których gniew tlił  
padły rozżarzone słowa —  
już wtedy  
od fabryk kopalń hut ściernisk  
szedł  
wschodził  
Październik  
łuną  
w czerwieni —  
to na Piotrogród  
runął  
Lenin.

Wschodził kwiatami. Krwią. Użyźniał ulice.  
Słowa rzucone na kamień wyrastały zbożem.  
Słowa były jędrne nieodparte dziewicze —  
jeszcze dał mgłę pazurami dwugłowy orzeł.

Odtąd słowa przestały być tylko hasłem  
zyskały moc wyzwalającą!  
drżały nad miastem  
tłuste słońca —

słowa Lenina!

twarde

smagły spocony biceps hutnika przy piecu!

ostre

sierp wałący na kolana trawy!

słowa —

przelewają się w rzeczy:

karabiny pługi Czeka Narkomzdrawy

słowa —

„socjalistyczna rewolucja!”

już jest na ulicy. Już rozbija Smolny.

Moskwa. Odessa. Nic nie zdoła zmóc jej

już stoi na warcie w fabryce w sztolni

już się po skibach przewala

dwór się o dwór zapala —

słowa :

sprawy zagadnienia budowy

słowa :

jedne drugim nadążyć nie mogą

„Rewolucja“ — zrobione.

„Wszyscy na front!”

Nowy

korowód słów : ludzie konie wozy.

O drogo!

Słowa okopały się w rowach. Bose. Obdarte.

Szły — przegrywały — zwyciężały — zwyciężyły.

Przyszły nowe :

„Peredyszka“ —

wieś fabryka artel.

Głód. Nowe słowa —

elektryczne siły.

Słowa za słowami gonią:

rzeczy maszyny

słowo — już Dyzel! słowo — już traktor!

„! racjonalipreczbiurokra7godzinny!“

Słowa?!

Nie!

Od urodzenia już —

f a k t y ! !



## SKONFISKOWANO!

Na miękki ołów spadały litery  
bataljonami stawały w szereg  
rosły pęczniały w bladym ołowiu  
litery w słowa

zecer je wiązał tłustemi sznurkami  
układał w kolumny proste  
słowa twarde jak kamień  
jak brzytew ostre

papier czysty chłonny lekki  
rzucił się na nie drapieżnym skokiem  
wyrwał je z pod wałka uciekał  
ociekając tłustą posoką

słowa prężą się rozważnie celowo  
dziela się na wstępniak telegramy feljeton —  
oddać się schnącym na ulicy sercom głowom!  
oczy spragnione smagnąć jasną winietą!

słowa żyją czekają świeże  
tulą się do papieru dziewczęco  
rosną — chleb! na białym papierze —  
aż nagle  
                    czyjeś  
                                    ręce!

Nazajutrz krótka wiadomość w pismach:  
„Wczoraj wieczorem o godz. 8-ej  
z nakazu Komisarjatu Rządu  
cały nakład „Trybuny“ Nr. 5-ty  
skonfiskowano.“

Rano  
robotnicy próżno czekali — słów!  
Dziś. Nazajutrz. Tak było już co dnia.  
Znów  
szli do pracy — głodni.

---

Ządamy powszechnej amnestji  
dla milionów uwieczonych słów!  
słowa — więźniowie polityczni!  
słowa — miliony serc i głów!

nakładają na nie żelazne więzy  
rzucają je w ciasne zakurzone cele  
butami deptą w gabinetach defenzywy  
młode słowa — pełne życia wesela!

od wieków tłamszone w żandarmskich łapach  
przez szpiclów zawsze w mordę prane  
znienawidzone przez wszystkich satrapów  
słowa —

k o n — f i — s k o — w a n e !

słowo duszone krwią żywą tryśnie!  
przez mury najgrubsze kroplami przecieka!  
czerwone soczyste wiśnie  
wpadają w usta spragnionego człowieka

on chowa je w sobie głęboko  
(na dnie kuferka odświętne szaty)  
na tajnych zebraniach cichcem na boku  
: rewolucja dyktatura proletariatu :

wyciągniemy je wszystkie !  
z policji z meliny  
rzucimy — ziarna ! — na środek jezdni  
w młynach mityngów na mąkę zmielimy  
by wypiec z nich chleb — powszedni !

każdego rana słów świeżych kosze  
wprost z drukarni wylecą na miasto  
„produkcja socjalistyczna za I. półrocze . . .  
burżuazja zdławiona . . . przed klasą . . .

## M Ó J G O Ś C I N I E C

Jak rozpięte nad ulic szycami anteny  
jak piasek rozsypany po bezkresach globu  
jak w ziemię wrosłe twarde kamienne dolmeny  
tak się pną  
wszędzie cisną i tkwią  
nasze serca i głowy.

O świecie słuchamy szeptu szyn kolejowych  
przejmujemy sygnały wjazdy i wyjazdy  
w gardłach szybów czekamy na lampek korowód  
knot przykręcamy ostatniej gasnącej gwiazdy

w południe płoniemy na rusztach trotuarów  
drżymy na falach głosowych buczków i syren  
jemy z muszel ostrygi i z manierek twaróg  
głowy osłania nam słońce — czerwony biret!

głucho tłuczemy się w brudne grudniowe zmierzchy  
z samobójcami o ściany mdłego pokoju  
wspólnie ścigamy chwile co już dawno pierzchły  
w kącie płacząc nasza przyszłość stoi

w noc gramy z poetą dziennikarzem uczonym  
bolą nas oczy zecerów z tajnej drukarni  
pijanych ciągnie nas sznur łukowych latarni  
czyjeś dłonie tulimy do czoł rozpalonych

ta wszystkość jest okrągła miąższna soczysta  
scałowana oczami wargami wykuta —  
o miła mili ludzie rzeczy zjawiska  
po drodze jestem wszędzie wszędzie jestem : tutaj!

o mój gościńcu ciasny wyboisty krótki  
drogo jedynie szeroka równa długa  
kwitnij mi w głośnie maki ciche niezabudki  
spinaj mnie słowem ostrogą  
że za tą drogą  
czeka mnie jeszcze druga!

## N A S Z A M I Ł O Ś Ć

Nasza miłość? trzeba ją karmić krwią  
żeby wiecznie pachniała młodością  
ażeby głowy nam dźwigała w pion  
nie poszła jak żebraczka — pod kościół!

miłość jest niczem bez nienawiści:  
nienawiść tego co jest co było!  
ona to szlifuje nasze myśli  
ona pozwala przyszłość brać — siłą!

gnać trzeba miłość tą nienawiścią  
wtedy nie stchórzy! wtedy pójdzie w bój!  
na froncie wszy trochę będą gryźć ją  
w walce poplami się odświętny strój

sczerstwieje! sił nabierze rumieńców!  
ciepłą zupką nie obdarzy wroga —  
patrzcie jak jej zmężniały już ręce!  
towarzystwo M.!

ściskam Was

droga . . .

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63





## S P I S R Z E C Z Y:

	Str.
* * *	7
Partja	9
Zetemkiana	16
Podpunkt	19
Strajk	21
Demonstracja	26
Nadzwyczajne wydanie	29
Śledztwo	31
Wam!	33
1 maja	36
Towarzysz	39
Wiersze	42
Ogień	44
Listopad	46
Wojna	49
Plakat	51
Z zagranicy	53
Czorny	55
Mój przyjazd do Moskwy	57
Słowa	63
Skonfiskowano!	67
Mój gościniec	71
Nasza miłość	73

7	...
8	...
9	...
10	...
11	...
12	...
13	...
14	...
15	...
16	...
17	...
18	...
19	...
20	...
21	...
22	...
23	...
24	...
25	...
26	...
27	...
28	...
29	...
30	...
31	...
32	...
33	...
34	...
35	...
36	...
37	...
38	...
39	...
40	...
41	...
42	...
43	...
44	...
45	...
46	...
47	...
48	...
49	...
50	...
51	...
52	...
53	...
54	...
55	...
56	...
57	...
58	...
59	...
60	...
61	...
62	...
63	...
64	...
65	...
66	...
67	...
68	...
69	...
70	...









<http://rcin.org.pl>

F  
3145